

Stanisław Nagy

Pontyfikat Jana Pawła II (w Łodzi)

Łódzkie Studia Teologiczne 1112, 163-168

2002/2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW NAGY SCJ
Kraków

PONTYFIKAT JANA PAWŁA II (W ŁODZI) *

Pozwolą Państwo, że rozpocznę od drobnego skorygowania tematu mojej wypowiedzi. Będzie on brzmiał, jak został zapowiedziany: Pontyfikat Jana Pawła II, ale z drobnym, a może i nie, „w Łodzi”, tak Pontyfikat Papieża Polaka, ale tak jak zrealizował się on u Was, w Łodzi, w tamtym dniu 15 lat temu, 13 czerwca 1987 roku. Bo w tym dniu Namiestnik Chrystusa i Następca św. Piotra był nieobecny w swoim biurze na Watykanie, ale „urzędował” tu w czerwonej polskiej Łodzi, pełniąc swoje otrzymane od samego Chrystusa zadanie „A ty nawróciwszy się, umacniaj braci”. I umacniał wasze pierwszokomunijne dzieci, umacniał rozplakane ze wzruszenia pracownice Unioteksu, umacniał świat waszej znaczącej nauki i kultury, umacniał wierzących i wątpiących, skłaniał uczciwych niewierzących do pogłębionego myślenia. Słowem, przez ten święty czas, gdy przebywał tu w Łodzi, jako Papież i Następca św. Piotra, tu u Was, w Łodzi, pełnił swoją misję Namiestnika Chrystusa.

I to rzeczywiście godne jest pamiętania, mało, uroczystego świętowania do któregoście mnie zaprosili, za co serdecznie dziękuję, czując się głęboko zaszczycony. Naprawdę zaszczycony, bo nieczęsto niestety biorę udział w Ojczyźnie Papieża w przeżywaniu z głęboko religijną czcią tego błogosławionego czasu funkcjonowania Pontyfikatu papieskiego w poszczególnych zakątkach Jego ukochanej Ojczyzny. A przecież to są historyczne, wielkie historyczno-Boże wydarzenia. Bo któż to pochylał się nad Krakowem, Warszawą, Płockiem, Gdańskiem, Poznaniem i Łodzią w odbywanych do tych miast odwiedzinach? Następca tego, którego Wcielony Bóg uczynił „opoką” i „pasterzem” Kościoła, Ludu Bożego na ziemi. A ten Lud obejmuje cały świat i przekracza miliard członków, których ten Pasterz strzeże i przyciska do swoich piersi pod wszystkimi szerokościami geograficznymi świata. A ugodzony śmiertelnym żądłem zamachowca, trapiiony chorobami, słabością starości i z krzyżem, na coraz to bardziej słabnących barkach, niesie złożone posłannictwo Piotrowe. A posłannictwa tego, którego od Jego czasów już nie będzie moż-

* Odczyt wygłoszony podczas okolicznościowej akademii z okazji 15. rocznicy pobytu Jana Pawła II w Łodzi, 8 czerwca 2002 r. w auli WSD w Łodzi.

na pełnię jak dawniej z wieży z kości słoniowej Watykanu, ale trzeba je będzie spełniać na rozległych połaciach ciernistej ziemi, przebiegając jej ścieżki przekraczające jak dotąd już milion kilometrów w 96 pielgrzymkach apostołskich. A przecież ten Pontyfikat to nie tylko niestrudzone kroczenie po krętych drogach w asyście zgłodniałych prawdy, dobra i sprawiedliwości setek milionów ludzi różnego koloru skóry, różnych odmian krzywdy i upośledzenia, różnym kolorytem wyznawanej religii, ale to również, a może przede wszystkim ten doniosły i stale zanoszony na cały świat krzyk o pokój, o ludzkie braterstwo, to dramatyczne wołańie protest przeciwko wszystkim formom zabijania, to niestrudzona piecza nad Chrystusowym dziełem zbawienia w oparciu o Boski charyzmat nieomyślności, a wreszcie, na gruncie obiecanego Piotrowi **cokolwiek zwiążesz na ziemi będzie związane w niebiesiech** kierowanie potężną nawą Kościoła, którą może jak nigdy, zawzięcie próbują „zwyciężyć bramy piekielne”. I to są te najbardziej rzucające się w oczy elementy obecnego Pontyfikatu, posługi pasterskiej Papieża Polaka Jana Pawła II, posługi dobiegającej już prawie ćwierćwiecza.

A przecież to bynajmniej nie wszystko, co wypełniło ten heroiczny, ale już dzisiaj widać jak wyjątkowy i wielki Pontyfikat. Nie mamy czasu, by wyliczać pozostałe współczynniki składające się na bycie Jana Pawła II papieżem. A jest ich zadziwiająco wiele. Jednego jednak jeszcze pominąć nie sposób. Ten bezspornie wyjątkowy Papież jest z Polski, i chce być nasz, i wszędzie gdzie jest po temu okazja, otwarcie to mówi. Stanowi więc dziedzictwo tego Narodu, jest częścią, jakżeż potężną częścią historii tego Narodu, którego się nie wstydzi, a mógłby – za tego Narodu polityczną, społeczną i obyczajową lekkomyślność. Bo On ten Naród ciągle kocha i spragniony jest jego dobra, o czym dramatycznie świadczy ta Narodowa Księga Przemówień wypowiedzianych w ciągu siedmiokrotnego już przemierzania tego kraju od Bugu po Odrę, od Tatr aż do Bałtyku, ucząc jak wybijać się na wolność, jak z wolności twórczo korzystać, jak ją na trwałe zabezpieczać.

I co Polacy zrobili z tą posągową postacią, która jak meteor świeci na horyzoncie współczesnego świata, wpisującą się w dzieje ludzkości przed Kopernikiem, Kościuszką, Szopenem?

Odpowiedź na to pytanie jest pozornie łatwa, a stanowią ją te kłębiące się tłumy rodaków na szlakach Jego polskiego pielgrzymowania. Odpowiedź ta jednak ma jeden zasadniczy mankament. A stanowi go nastrojowość chwili i związany z tym emocjonalny charakter. Konsekwencją tego jest nietrwałość i łatwe odchodzenie tych wzniosłych przeżyć w niepamięć. I wtedy pojawiają się zgrzyty, które mają prawo zatargać duszami tych Polaków, którzy choć zapomnieli to, co przeżywali, to jednak nadal czują po polsku i jakoś tam związani pozostają z Papieżem Rodakiem. Bo jakżeż odebrać to łobuzerskie postępowanie wysoko postawionych rządowych osobistości, małpujących wzruszający gest Papieża przybywającego do Ojczyzny i całującego jej świętą ziemię; jak zrozumieć znaną polską kobietę, która z wysokości trybuny zgromadzenie międzynarodowego w Kairze woła, i że się wstydzi, że Papież jest Polakiem; jak nie czuć się boleśnie

dotkniętym, gdy pisana w języku polskim gazeta, reprezentująca zbankrutowaną ideologię, używa obraźliwych słów o pierwszym z rodu Polaków i sędownie zmuszona jest to odwołać; a wreszcie, jak ludzie wchodzący do ekipy rządowej, która zaprasza Papieża Polaka do kraju, zapowiadają odsunięcie od Kościoła armii polskiej, tej armii, której członkowie są synami polskich i katolickich rodzin, aby znajdowali się jak najdalej od Kościoła, który był z nimi zawsze, gdy stawiali na szali życie w obronie Ojczyzny.

I to nie może nie boleć, gdy się pamięta, jak ci przecież też jak twierdzą Polacy, padali tak niedawno temu plackiem przed pomnikami nie Polaków, a katów Narodu Polskiego. Mówię o tym z bólem, ale to przecież w Polsce spełnione czyny i przez Polaków wypowiedziane słowa wobec tego, przed kim chyli czoło cały cywilizowany ucziwy świat, tego, który ćwierć prawie wieku strawił na służbie człowieka, który imię Polaka wyniósł na piedestał ludzkości, dotąd dla tego imienia nieosiągalny, na którego dziś już tak umęczonych ramionach, spoczywa ciągle posłannictwo Chrystusowego Namiestnika.

I dlatego chwała ci Kościele w Łodzi, że wracasz do tego wielkiego dnia, kiedy sprężystym jeszcze wtedy krokiem przemierzał lotnisko Aeroklubu, nawę katedry św. Stanisława Kostki i hale Unionteksu właśnie On, Następca św. Piotra. Przybył, ażeby ojcowym okiem objąć kościoły robotniczej Łodzi, ze wszystkimi i wszystkim, co tu było wielkie, drogie Jego sercu, potrzebujące duchowego wsparcia, ukazania drogi. Dobrze, że chcecie do tego wrócić z najgłębszą czcią, z sercami wypełnionymi głęboką wdzięcznością, z żarliwą gotowością otwarcia na to słowo Boże, jakim wtedy do Was skierował.

I

A bogate i chwytające za serca było to słowo Pasterza Kościoła powszechnego, mówiącego z Łodzi i do Kościoła w Łodzi i o Kościele w Łodzi.

Zacznijmy od tego ostatniego, od papieskiego fragmentu gościńca, jaki tu przywiózł, rysującego sylwetkę tego miasta i jego bogatej historii życia religijnego. Wspomnił Ojciec Święty o wszystkim, co tu się pięknego zdarzyło, od pastery tego Kościoła, poprzez działające dwa Wyższe Seminarium Duchowne, zasłużone duchowieństwo diecezjalne i zakonne z Kapitułą Katedralną i Kurią. A potem te wielkie postacie, które przewinięły się przez Kościół łódzki: św. Maksymilian Kolbe; bł. Matka Urszula Ledóchowska z jej do dzisiaj pielęgnowanym przez jej córki, umiłowanym biednego dziecka i matczyną troską o jego wychowanie religijne; czcigodna Wanda Malczewska i wreszcie też zbliżającą się do chwały ołtarzy bohaterską Stanisławą Leszczyńską. Błogosławione zaiste i dające powód do świętej dumy dziedzictwo waszego Kościoła, które Ojciec Święty dostrzegł i uroczyście obwieścił.

Ale owego dnia pobytu w Łodzi, Najwyższy Nauczyciel Kościoła, z ambony Łódzkiego kościoła wygłosił trzy wielkie przemówienia, które weszły do skarbca Jego papieskiego nauczania.

Pierwsza z tych ambon znajdowała się przy pięknie wystrojonym ołtarzu, przy którym zaraz po przylocie Ojciec Święty odprawił mszę świętą z Pierwszą Komunią udzieloną Waszym dzieciom. I właśnie z tą Pierwszą Komunią otrzymaną ze świętych rąk Papieża, Pasterza Kościoła powszechnego lokalny Kościół łódzki wszedł w historię tamtej eucharystycznej pielgrzymki do Polski, jaką stanowiła trzecia podróż do Ojczyzny. I nie mógł tego nie skomentować. Ale nie był to tylko komentarz do tajemnicy Eucharystii, ale jedyna, kto wie, czy nie w dosłownym tego słowa znaczeniu, papieska katecheza do dzieci stojących u progu przyjęcia do swoich czystych serc, Boga w eucharystycznej postaci. Cóż to była za katecheza ongiś używającego hermetycznego języka profesora filozofii, a teraz Ojca-Papieża z Watykanu, prostymi słowami, niejako siedząc z nimi w ławie szkolnej, wyjaśniającego tajemnicę cudownego pokarmu na drodze życia dzieci Bożych, którymi mają pozostać na zawsze aż do spotkania Ojca w niebiesiech. Katecheci i katechetki uczcie się tej arcykatechezy, tłumaczcie, jak wtedy Ojciec Święty tłumaczył dzieciom pierwszokomunijnym, że i On się uczy od Kościoła **wszystkiego co ma Kościołowi przekazywać. Uczy się przede wszystkim na modlitwie, na słuchaniu Słowa Bożego. Uczy się od Ducha Świętego...** Wzruszająca do głębi w swojej prostocie jest ta łódzka katecheza, jeszcze nie tak dawno przemawiającym hermetycznym językiem uczonego filozofa, a tam wtedy 13 czerwca, już Papieża – posługując się językiem niemalże gawędy z komunijnymi dziećmi. I z tego fragmentu duszpasterskiego oddziaływania Następcy św. Piotra, Kościół w Łodzi może być dumny, bo to w nim Głowa Kościoła Powszechnego nauczał, jak mówić do dzieci pierwszokomunijnych.

A potem uczył katechetów i cały zobowiązany do katechezy Kościół o auto katechezie, a więc o głoszeniu Boga tym, co dzieje się z Bogiem we własnej duszy, wierzącej i kochającej na wzór wspomnianych już wielkich ludzi, związanych z robotniczą Łodzią: św. Maksymiliana, błogosławionej Urszuli, Wandy Malczewskiej, Stanisławy Leszczyńskiej.

II

Drugi etap tego „papieskiego urzędowania” w Łodzi, stanowiły odwiedziny w katedrze św. Stanisława Kostki. Nie mógł Papież nie odwiedzić tej matki kościołów diecezji. Ale przywiodła Go tam głęboka potrzeba, by parę bodaj, ale jakżeż doniosłych słów skierować do byłych swoich kolegów z katedr uniwersyteckich, z których Łódź choć robotnicza, to jednak również uniwersytecka słuszenie się szczyci. I cóż Wam powiedział, bogaty świecie łódzkiej nauki? Może zapomnieliście, to Wam przypomnę, cytując lapidarne Jego słowa: „Wyrażam radość z tego, że się spotykamy nie tylko dzisiaj, spotykamy się od dawna, spoty-

kamy się wciąż. Czuje się Waszą obecność w społeczeństwie, w kulturze polskiej, w polskim Kościele. Jestem za to bardzo wdzięczny inteligencji łódzkiej”. Ale czy ta obecność jest nadal twórcza, konstruktywna w polskiej kulturze i polskim Kościele? Chciałoby się w tym momencie powiedzieć: „Oto jest pytanie”. Wielkie i doniosłe pytanie do intelektualnych elit Kościoła i miasta Łodzi.

III

No i wreszcie ten trzeci wielki ślad papieskiego pobytu w robotniczej, ale jakżeż swoiście tym razem robotniczej Łodzi, jakim było spotkanie z pracownikami Unioteksu. Nie wiem, czy zakład ten istnieje i jak funkcjonuje obecnie. W tamtym wszakże czasie, stał się dla Ojca Świętego okazją do wyrażenia głębokiego szacunku dla polskiej utrudzonej kobiety, ale równocześnie do sformułowania bodaj po raz pierwszy społecznego programu zawodowej pracy kobiety w ogóle, a polskiej w szczególności, programu jakżeż odstającego od tego, w którym próbował ją zamknąć skompromitowany system marksistowski.

Sprawą, która Ojcu Świętemu wyraźnie leżała na sercu gdy mówił do pracowników Unioteksu, była sprawa zawodowej pracy kobiet w kontekście ich fundamentalnego powołania, jakim jest powołanie żony, matki, a tym samym, jak pięknie to nazwał „serca” ogniska rodzinnego. Choć nie lekceważy i daleki jest od pomniejszania pracy zawodowej kobiety, to przecież nie pozostawia cienia wątpliwości co do tego, że jej „zadania macierzyńskie i rodzinne są wartością nadrzędną” (por. s. 214). Ten punkt widzenia uwarunkowany jest ogromem odpowiedzialności za wychowanie dzieci, które tak przez ciężar zawodowej pracy i związanym z nią wyczerpaniem, jak i ze względu na oddalenie od domu, które jest konsekwencją zatrudnienia w zakładzie pracy, wystawione jest na ogromne niebezpieczeństwo. Wiemy dobrze, jak zwłaszcza dzisiaj, ten dramatyczny problem z różnych stron rozpatrując, wygląda on u nas w Polsce. Toteż nic dziwnego, że tak wielki podziw wyraził dla Was za poświęcenie i niestrudzoną ofiarność. Związał to z głębokim szacunkiem i czcią dla polskiej kobiety, która w dziejach Narodu brała na swoje barki jego losy, dając dowody głębokiej mądrości i krajowego heroizmu, jak choćby ze szczególną czcią wymieniona mieszkanka łódzkich Bałut, wspomniana już Stanisława Leszczyńska. I jak tu nie zacytować dosłownie tych słów pełnych czci i głębokiej wdzięczności, skierowanych do Was, które tam wtedy byłyście: „Drogie moje Rodaczki. Nie traćcie tego sprzed oczu, kobieta polska ma nieobliczalne wręcz zasługi w naszych dziejach, zwłaszcza w okresach najtrudniejszych. I niewymierne są – na przestrzeni tych dziejów – długi całego Narodu wobec polskiej kobiety: matki, wychowawczyni, pracownicy... bohaterki...” (s. 216). Nie można było piękniej i dosadniej wyrazić szacunku i wdzięczności dla kobiety w ogóle, a polskiej kobiety w szczególności.

I Wyście to rozumiały, wzięły do Waszych wielkich kobiecych serc. Wy czytałem to z Waszych zapłakanych z przejęcia serc, gdyście ścisnęły Jego święte

dłonie. Nie można się napatrzeć na to zdjęcie, na którym uwieczniono Waszą halę, ale przede wszystkim te Wasze umęczone, ale radosne do łez twarze, ze spotkania, jak On sam zasugerował, Waszego brata, a przecież Papieża, Następcę św. Piotra.

Pozwólcie, że tym akcentem zakończę to moje widzenie pobytu Papieża w robotniczej Łodzi. Wszystko było piękne i wzruszające: i te pierwszokomunijne dzieci, które dziecięctwem swoim tak ujęły Papieża, i ta plejada wspaniałych łódzkich bohaterów od św. Maksymiliana przez błogosławioną Matkę Urszulę, aż do bohaterskiej Stanisławy Leszczyńskiej, i ta elita inteligencji, i te proste, zapłakane ze szczęścia łódzkie włóknianki – to wszystko było prawdziwym dotknięciem nieba przez te tak po ojcowsku, po Bożemu ręce Jana Pawła II – Piotra naszych czasów. Zachowajcie to w Waszych sercach na zawsze i powiedzcie o tym przyszłym pokoleniom robotniczej Łodzi.